Rozdział pierwszy

Spod pagórka nie większego od chaty wypływa źródło rzeki Białki. W opoczystym gruncie wyżłobiło ono kotlinę, gdzie woda huczy jak rój pszczół gotujących się do odlotu.

Na przestrzeni mili Białka płynie równiną. Lasy, wsie, drzewa w polu, krzyże na drogach widać jak na dłoni, zmniejszające się w miarę odległości. Okolica wygląda jak okrągły stół, w środku którego stoi człowiek niby mucha przykryta niebieskim kloszem. Wolno mu jeść, co znajdzie i czego inni nie zabiorą, byle nie chodził za daleko i zbyt wysoko nie latał.

Ale po przejściu mili w stronę południa znajdujemy inny kraj. Płaskie brzegi Białki wznoszą się i oddalają od siebie, gładkie pole nabrzmiewa pagórkami, ścieżka idzie do góry, to spada na dół, znowu idzie w górę i znowu spada coraz gwałtowniej i częściej.…

Rozdział drugi

Był kwiecień. Po obiedzie rodzina Ślimaka zaczęła rozchodzić się do swych zajęć. Gospodyni, ścisnąwszy czerwoną chustę na głowie, zarzuciła na siebie płachtę upranej bielizny i pobiegła do rzeki. Za nią poszedł Stasiek przypatrując się obłokom, które dziś wydawały mu się inne niż wczoraj. Magda najmitka wzięła się do mycia naczyń po strawie nucąc coraz głośniej: "Oj da! da!..." -w miarę oddalania się gospodyni od chaty. Wreszcie Jędrek popchnął Magdę, psa targnął- za ogon i przeraźliwie gwiżdżąc poleciał z motyką do sadu kopać grzędy.

Ślimak siedział pod piecem. Był to chłop średniego wzrostu z szeroką piersią i potężnymi ramionami. Miał twarz spokojną, wąsy krótko podcięte, na czole grzywkę, a z tyłu długie włosy spadające aż na kark. W zgrzebnej koszuli czerwieniła mu się pod szyją spinka szklana, oprawna w mosiądz. Łokieć lewej ręki oparł na prawej pięści i palił fajkę; gdy mu się zaś oczy przymknęły, a głowa zanadto pochyliła naprzód, poprawił się na ławie, oparł łokieć prawej ręki na lewej pięści i znowu palił fajkę.…

Rozdział trzeci

Wróciwszy na dziedziniec Ślimak oddał brony parobkowi, a sam zaczął oglądać krowę, przywiązaną do płotu. Mimo zapadającego zmroku poznał, że bydlątko jest piękne; ma na białym tle czarne łaty, niedużą głowę, krótkie nogi i wielkie wymiona. Przypatrzył się dobrze i przyznał w duchu, że żadna z jego krów nie umywała się do tej oto.

Pomyślał, że nieźle byłoby przeprowadzić ją po podwórku, ale czuł, że sił mu już nie staje. Zdawało się, że ręce wyjdą mu ze stawów i nogi chyba odpadną, gdyby ruszył z miejsca. Człowiek może harować do zachodu słońca, ale po zachodzie - musi odpocząć, to darmo. Więc, zamiast oprowadzać bydlątko, pogłaskał je. Gdy zaś ono, niby przeczuwając nowego pana, zwróciło ku niemu łeb i mokrym pyskiem dotknęło mu ręki. Ślimaka ogarnęła taka rzewność, że o mało nie objął za szyję i nie ucałował krowy jak człowieka.…